

Wiś w straży miejskiej

1 października 2007

CO TO ZNACZY, ŻE WŁADZA KOMUŚ BIJE NA MÓZG?

Patrzyłem ongiś w twarz strażnika miejskiego w Inowrocławiu, jak z pasją wirtuoza wkładał za wycieraczkę wezwanie do wyjaśnienia, dlaczego wycieraczka była źle zaparkowana, i myślałem sobie, po cholere tę żyje. Czym dłużej myślałem, tym słabsze znajdowałem uzasadnienie istnienia osobników, dla których sensem bycia jest lokalizacja przestępczo nasranej kupy, bandycko mytego samochodu na drodze czy pościg za starowinką galopującą z naruszeniem norm społecznych w poprzek jezdni. Życie z uprzykrzania innym życia – cóż za nędzna egzystencja! Nie wiedziałem wtedy jeszcze, jakie skomplikowane uwarunkowania oddziałują na organizm strażnika miejskiego i jaka z tego jest udręka.

Sejm Rzeczypospolitej zaatakowany został informacjami, że w Straży Miejskiej w Inowrocławiu dzieją się bezceństwa straszliwe, z którymi miejscowa władza nijak nie może się uporać. Komendant straży, zresztą były funkcjonariusz Wojskowych Służb Informacyjnych, uciekł na chorobowe wraz ze swoją zastępczynią, gdyż prokuratura za przekroczenie kompetencji stawia go w stan oskarżenia. Do tego ów potwór znęcał się nad podwładnymi mentalnie doprowadzając ich do rozstroju nerwowego. Wymuszał dymisje lub bezdusznie wyrzucał z pracy. Śliczna jatka – w sam raz dla naszej gazety.

GUZA SZUKA GUZA

W straży municypalnej Inowrocławia dźać się zaczęło licho, gdy były komendant Stefan Smużyński o rodowodzie z peerelowskiej milicji przestał podobać się obecnemu prezydentowi Ryszardowi Brejzie. Brejza ma znakomity życiorys polityczny, gdyż jego brat powiesił się przed laty w esbeckim areszcie. Milicjant był więc wrogiem naturalnym Brejzy.

Zarzucając glinie niedociągnięcia doprowadził chłopinę do choroby i odejścia na emeryturę. Konkurs na nowego horodniczego wygrał 39-letni emeryt wojskowy Tomasz Guza.

Wiarus ostrzegał, że wprowadzi w straży miejskiej armijne standardy, przez co jego strażnicy będą jak żołnierze. Pan Guza nie rozumiał jednak, że między żołnierzem a strażnikiem miejskim różnica jest taka, jak między owczarkiem alzackim a jamnikiem chorym na padaczkę. Jedno i drugie to pies, ale jaka przepaść w mentalności...

Guza, zamiast sobie siedzieć wygodnie za komendanckim biurkiem, tropił swoich podwładnych. Wywęszył, że jeść posiłków regeneracyjnych nie potrafią, bo zajmuje im to półtorej godziny. Pozbawił więc niektórych możliwości regeneracji, aby inni jedli chężej. Żeby nie węszyć jak pies za podwładnymi, zakupił system GPS za 70 tys. zł. Na ekranie monitora chciał widzieć, gdzie każdy samochód straży miejskiej się znajduje. Antagoniści komendanta twierdzą, że system jest na pokaz, bo samochód straży miejskiej jest aż jeden. Skuteczność strażników można by podnieść kupując drugi samochód – tańszy niż GPS do pierwszego. Co gorsza GPS podaje lokalizację jednego samochodu z pięciogodzinnym opóźnieniem.

Komendant na przetargu zakupił też skutery, które są nieskuteczne, bo popsute. Ponieważ sprzedający nie oferował serwisu, pojazdy stoją bezradne.

GUZA ZNAJDUJE GUZA

Komendant miał być na życzenie swoich znajomych kwestionować wysokość mandatów karnych zmieniając kwalifikacje wykroczenia. Jest to niedopuszczalne przekroczenie kompetencji, gdyż prokuratorem i sędzią na miejscu popełnienia wykroczenia w myśl prawa jest strażnik miejski, a nie jego przełożony.

Dowódca Guza blokował też postępowania przed sądami grodzkimi, gdy ktoś najpierw odmówił przyjęcia mandatu, a potem zmienił zdanie. To było przestępczym łamaniem procedury.

Stażystów z urzędu pracy poubierał w mundury strażników miejskich. Byli przez to do prawdziwych strażników łądząco podobni. Przekroczył też zasady ustawowe uzbrajając stażystów w notatniki służbowe, do których użycia nie mieli kompetencji. Stażyści w tych notatnikach spisywali personalia gimnazjalistów, co zamiast się uczyć, palili papierosy. To doprowadziło do kolejnego przestępstwa polegającego na złamaniu ustawy o ochronie danych osobowych. Dane wpadły bowiem w ręce osób nieuprawnionych.

Za przyzwoleniem komendanta strażnicy ukarali mandatem szczekającego psa bez kagańca. Nie widzieli tego psa, ino słyszeli szczekanie. Było to niezgodne z kodeksem postępowania w sprawach o szczekanie, gdyż zgodnie z nim trzeba było widzieć, jak pies szczeka i lata bez kagańca, a nie tylko słyszeć.

Nowy szeryf Inowrocławia tak zreformował status straży miejskiej, że strażnicy stracili uprawnienia pracowników mianowanych i 200 do 300 zł z miesięcznej pensji. Zarządził perfidny system motywacyjny, według którego premię dostawał ten, co wlepił mandatów za 3000 zł. Wtedy należało mu się 10 proc. premii. Jeżeli wlepił mniej mandatów, premii nie dostawał. Organizowane więc były jednodniowe konkursy w mandatowaniu zarządzane przez zastępczynię komendanta. Zastępczyni rozkazywała nie pobłażać nawet własnym matkom, żonom, córkom, kochankom i teściowym, co w mniemaniu strażników było uzasadnione tylko wobec teściowych. Wykryto w odwecie za wredotę, że pani zastępczyni nie odbyła kursu na strażnika miejskiego. Zdała ino egzamin, zresztą przed komisją, w której zasiadał komendant, jej zwierzchnik. Nie brała też udziału w teście sprawnościowym, dlatego prawdopodobnie jest niesprawna. Jest to niedopuszczalne i zbrodnicze, gdyż szkolenia na strażnika miejskiego w Inowrocławiu nie można odbyć eksternistycznie.

Komendant miał być też zarządzić fotografowanie nieprawomyślnie zaparkowanych samochodów radnych opozycji.

Zdjęcia tychże służyć miały pognębieniu przeciwników prezydenta miasta.

W wymuszaniu posłuszeństwa strażników komendant Guza miał być posługiwać się argumentem, że jak im się coś nie podoba, to pójdą na zasiłek, a jemu utrata dochodów nie grozi, gdyż posiada wojskową emeryturę. Zachowanie to poczytane zostało przez podwładnych jako element mobbingu – o czym zawiadomić mieli prezydenta Inowrocławia i Komendę Wojewódzką Policji w Bydgoszczy merytorycznie nadzorującą straż miejską. Policyjna inspekcja potwierdziła nieprawidłowości w działaniu straży. Sprawa trafiła do prokuratury, a ta nosi się z zamiarem przekazania jej sądowi. W następstwie listu do prezydenta Inowrocławia ten zarządził własną kontrolę i wezwał komendanta do siebie. Po rozmowie komendant rozchorował się na serce, a jego zastępczyni zaniemogła z powodu kamieni nerkowych. Była to straszliwa hipokryzja, gdyż nowy komendant, gdy stary uciekł przed dymisją na chorobowe, zarzekał się, iż sam podobnie nigdy nie postąpi.

GUZA BEZ GUZA

Odwiedziliśmy komendanta, który przedstawił rzetelną dokumentację medyczną. Jego kłopoty zdrowotne nie są taktyczne, tylko szczerze. Tłumaczył, dlaczego ze stawianymi zarzutami się nie zgadza. Cieszył się, że sprawa trafi do sądu, gdzie przedstawi takie kontrargumenty.

Raz mu się zdarzyło zmienić kwalifikację wykroczenia, co skutkowało mandatem 100-złotowym, a nie trzy razy większym, jak uznał strażnik. Było tak, że w pobliżu skrzyżowania zaparkowano samochód, co jest wykroczeniem, jeżeli od skrzyżowania jest mniej niż 10 metrów. Kierowca przyszedł do straży kwestionując ustalenia strażnika. Utrzymywał, że odległość od skrzyżowania była większa niż 10 metrów. Ale jeżeli była większa, to od przejścia dla pieszych była mniejsza i wtedy mandat powinien być za stworzenie zagrożenia na przejściu dla pieszych. Ponieważ strażnik nie zmierzył, ile

dokładnie tych metrów od skrzyżowania było, a wątpliwości rozstrzyga się na korzyść obwinionego, pan komendant przyjął, że obwiniony mówi prawdę, i przysolił mu tylko 100 zł za parkowanie w pobliżu pasów.

Prawdą też jest, że odstąpił od postępowania procesowego w przypadku, gdy wykraczający na miejscu odmówił przyjęcia mandatu, ale zreflektowawszy się przyszedł do komendantury chcąc jednak mandat zapłacić. Zdaniem komendanta, który ma skończone studia prawnicze, takie zachowanie było zgodne z komentarzem do Kodeksu wykroczeń profesora Tomasza Gregorczyka, karnisty z Uniwersytetu Łódzkiego.

Nie jest prawdą, że nakazał robić zdjęcia samochodom radnych, aby mieć na nich haki. To jeden z funkcjonariuszy oburzony ciągłymi upierdliwymi prztyczkami ze strony rajców, żeby wykazać, że nie są oni bez winy, z własnej woli i inicjatywy podobne fotografie gromadził. Został za to pouczony przez komendanta, że zdjęć takich robić nie wolno, a zwłaszcza przekazywać ich gazetom.

System premiowania strażników za mandaty jest słuszny, gdyż zarabiają lepiej. Budżet na nagrody wynosi 20 000 zł. Wcześniej go nie było.

Mundury, w które komendant odział stażystów – to nie były mundury straży miejskiej, ale mundury bardzo do nich podobne. Na tej samej zasadzie ubiera się w mundury pracowników ochrony, którzy wszak są cywilami, a nie funkcjonariuszami jakichś służb. Wydał też stażystom notatniki służbowe, czego może nie powinien był robić. Lepiej było kazać kupić zeszyty...

Zastępczyni komendanta faktycznie zdawała egzamin strażniczy przed komisją, w której zasiadał komendant, ale był jednym z 5 członków. Głos szefa nie był więc decydujący. Dopuszczalne też jest odbycie strażniczego kursu na zasadach eksternistycznych.

Od zarzutu mobbingu komendant broni się w ten sposób, że to są pomówienia, których sprostowania od oszczerców będzie się

domagał w sądzie cywilnym.

PAŃSTWO NABIJA NAM GUZA

Można by powiedzieć, że opisana zajadłość w oddziale nienawistników przesiąknięta duperelnością to nie problem wart łamów ogólnopolskiej gazety. Istotniejsze jest jednak, skąd ta parszywa małostkowość się wzięła i czy nie staje się ona groźnym zjawiskiem społecznym. Mam bowiem jakąś dziwną pewność, że to, co na dole, przychodzi z góry. W państwie, w którym w najważniejszym organie bezpieczeństwa prokuruje się przestępstwo, aby uwalić sprzymierzeńca z sojuszniczej partii, zatrzymuje się o świcie własnego ministra za to, że odbył pogawędkę nieznannej treści w biurze biznesmena, prezydent obraża się za artykuł w jakiejś nikomu nie znanej zagranicznej gazecie – niebawem do rangi kryminalnej urośnie wypisanie mandatu z błędem ortograficznym. Przestępstwem będzie oplucie chodnika, a zbrodnią spacerowanie nago po mieszkaniu przy odsłoniętym oknie. Zważcie, ludzie, kogo na władców wybieracie. Obyczajowość władzy staje się częściej prawem dotkliwszym i powszechniejszym niż stanowione przez nią ustawy.

Autor: Robert Jaruga

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 38/2007](#)